

JAN BALICKI

AFRYKANERZY AFRYKANIE APARTHEID



JAN BALICKI

AFRYKANERZY AFRYKANIE APARTHEID



Jan Balicki

Afrykanerzy, Afrykanie,
Apartheid

Saga

Afrykanerzy, Afrykanie, Apartheid

Zdjęcie na okładce: Shutterstock
Copyright © 1980, 2022 Jan Balicki i SAGA Egmont

Wszystkie prawa zastrzeżone

ISBN: 9788728334157

1. Wydanie w formie e-booka
Format: EPUB 3.0

Ta książka jest chroniona prawem autorskim. Kopiowanie do celów innych niż do użytku własnego jest dozwolone wyłącznie za zgodą Wydawcy oraz autora.

www.sagaegmont.com

Saga jest częścią Grupy Egmont. Egmont to największa duńska grupa medialna, należąca do Fundacji Egmont, która każdego roku wspiera dzieci z trudnych środowisk kwotą prawie 13,4 miliona euro.

Rozdział I

TRZY WIEKI HISTORII

BIAŁY CZŁOWIEK NA POŁUDNIU AFRYKI

W VII w. p.n.e. faraon Necho wysłał okręty z fenickimi żeglarzami z poleceniem okrążenia całej Afryki. Jak twierdzi Herodot, Fenicjanie zadanie to wykonali. Ale przez następne dwa tysiąclecia nikt nie podjął podobnej próby, a w każdym razie z okresu poprzedzającego wiek XV nie ma żadnych dokumentów dotyczących historii Afryki Południowej.

Pierwszymi Europejczykami, którzy dotarli do Afryki Południowej, byli Portugalczycy. W 1488 r. Bartolomeu Diaz opłynął południowy cypel Afryki, któremu nadał nazwę Przylądka Burz (obecnie znany jako Przylądek Dobrej Nadziei). Doszło do pierwszego starcia z miejscową ludnością, Hotentotami. Dziesięć lat później, w dniu Bożego Narodzenia, Vasco da Gama zatrzymał się w dzisiejszym Natalu, po czym kontynuował podróż do Indii. W 1510 r. portugalski wicekról Indii, Francisco de Almeida, zginął na wybrzeżu Zatoki Stołowej z rąk Hotentotów.

Wybrzeża Afryki Południowej nie cieszyły się wśród portugalskich żeglarzy dobrą sławą. Skaliste brzegi, brak naturalnych portów, zamulone ujścia rzek, niebezpieczne prądy, wiry, rafy, burze, wiatry zniechęcały do lądowania. Sam ląd uważano za nieurodzajny i pozbawiony bogactw naturalnych. Obawiano się krajowców. Nie odczuwano też potrzeby zajmowania cypla, nawet jako bazy

zaopatrzeniowej, portugalskie okręty bowiem w drodze na Daleki Wschód miały do dyspozycji odpowiednie bazy na Wyspie Świętej Heleny i w Mozambiku.

Wzrastać zaczęło znaczenie Afryki Południowej w XVI w., gdy Anglicy i Holendrzy rozpoczęli walkę o złamanie portugalskiego (a także hiszpańskiego) władztwa oceanów i monopolu zamorskiego handlu zagranicznego. Powstały potężne Kompanie Wschodnioindyjskie — angielska w 1600 r. i holenderska w 1602 r.

Ta ostatnia utworzona została w celu zrzeszenia kupców holenderskich handlujących z Indiami Wschodnimi i konkurujących dotychczas ze sobą; konkurencja ta powodowała wyżkę cen surowców w Indiach i niżkę cen w Holandii. Po utworzeniu Kompanii dawna wolna konkurencja przeistoczyła się w monopol, który — powodując niżkę cen zakupu i wyżkę cen zbytu — przysparzał ogromnych zysków zrzeszonym w Kompanii kupcom. W połowie XVII w. Holandia znajdowała się u szczytu potęgi, władała największą flotą świata. Kompania holenderska była znacznie potężniejsza i bogatsza od angielskiej.

Obie kompanie zdały sobie szybko sprawę z konieczności znalezienia na szlaku Europa—Ocean Indyjski jakiegoś miejsca, gdzie można by zaopatrzyć się w świeżą żywność i wodę oraz odpocząć. Podróż trwała wówczas bardzo długo, statki były małe i słabe, szkorbut i inne choroby dziesiątkowały marynarzy. W 1617 r. władze obu Kompanii omawiały możliwość założenia wspólnej osady na południowym cyplu Afryki, planu jednak nie zrealizowano.

OD STACJI ZAOPATRZENIOWEJ DO KOLONII

6 kwietnia 1652 r. trzy okręty pod dowództwem młodego lekarza okrętowego, Jana van Riebeecka, przybiły do

brzegu w Zatoce Stołowej. Kompania Wschodnioindyjska nie miała bynajmniej zamiaru kolonizowania Afryki Południowej, chodziło li tylko o założenie bazy zaopatrzeniowej dla ułatwienia komunikacji i handlu z Dalekim Wschodem. Wszyscy przybyli na trzech statkach Holendrzy byli urzędnikami Kompanii. Obowiązani byli do obsługi i zaopatrywania przepływających okrętów. Ten czysto usługowy charakter pierwszej osady nie dał się jednak długo utrzymać. Konieczna była uprawa jarzyn i zbóż, a także hodowla bydła rzeźnego, i to na coraz większym obszarze. Nieliczni, nie wdrożeni do tego rodzaju pracy urzędnicy nie mogli sobie z nią poradzić. W 1657 r. zapoczątkowano więc nadawanie ziemi „wolnym obywatelom”.

Już po roku „wolni obywatele” zaczynają burzyć się przeciwko „niewoli”, tzn. określaniu przez władze Kompanii dopuszczalnych rozmiarów produkcji rolnej, poważnym restrykcjom handlowym, uciążliwym świadczeniom na rzecz Kompanii. Szczególnie zaś protestowali osadnicy przeciwko temu, że narzucone im ceny sprzedażne produktów rolnych są zbyt niskie w stosunku do nakładu pracy. Kompania nie zgodziła się na podwyżkę cen, ale w celu obniżenia kosztów produkcji rozpoczęła import niewolników.

Już pierwsi kolonizatorzy europejscy w Afryce Południowej, Portugalczycy, ugruntowali zasadę, że białemu człowiekowi nie przystoi praca fizyczna, że powinna ona spoczywać na barkach ciemnoskórego niewolnika. Tą drogą poszła też Kompania holenderska, chociaż warunki klimatyczne w Afryce Południowej, nie odbiegające zbyt od warunków europejskich, nie uniemożliwiały białemu człowiekowi pracy fizycznej. Od 1658 r. napływają do Afryki Południowej transporty niewolników, zrazu z Angoli, potem głównie z Madagaskaru i Archipelagu Malajskiego. Koloniści holenderscy szybko odwykają od pracy fizycznej,

wrastają w rolę białych panów, z której to nie zechcą zrezygnować jeszcze po upływie trzech wieków ich potomkowie.

W 1672 r. — dwadzieścia lat po wylądowaniu van Riebeecka — w Afryce Południowej było zaledwie 64 „wolnych obywateli”.

Z końcem wieku XVII w polityce Kompanii Wschodnioindyjskiej, nie zainteresowanej dotąd w tworzeniu na lądzie afrykańskim kolonii, zaszły zmiany. Chodziło o to, by w wojnie toczącej się między Holandią a Francją Ludwika XIV osadnicy holenderscy byli zdolni do samoobrony przed grożącym atakiem francuskim. W 1707 r. było już na miejscu 1641 kolonistów. Większość była pochodzenia holenderskiego, ale znalazło się też w Afryce Południowej około 200 hugonotów, szukających schronienia przed prześladowaniami religijnymi w ojczystej Francji, jak również pewna liczba protestantów niemieckich ¹.

Już w połowie XVIII w. istniało w Afryce Południowej dość jednolite społeczeństwo białych plantatorów i hodowców bydła, społeczeństwo, którego podstawę dobrobytu stanowiła stale rosnąca rzesza niewolników. Dla określenia tworzącego się narodu pojawia się nazwa *Boer* (czyt. bur), co oznacza po holendersku „chłop”, a także nazwa *Afrikander* (później skrócona o jedną literę na *Afrikaner*).

Kilku pierwszym pokoleniom osadników pierwotna ludność tubylcza nie nastroczała jeszcze specjalnych kłopotów. Mieli na razie do czynienia jedynie z Buszmenami i Hotentotami.

Buszmeni, lud myśliwsko-koczowniczy, wypierani byli na południe i tępieni przez szczepy afrykańskie, które osiągnęły wyższy stopień kultury materialnej. Już w XVII w. było ich niewielu. Burscy koloniści spowodowali niemal totalną ich zagładę za pomocą ognia, miecza i... alkoholu. Niemałą też rolę odegrały przywleczone z Europy choroby.

Hotentoci osiągnęli wyższy stopień rozwoju niż Buszmeni, zajmowali się pasterstwem, nie opanowali jednak jeszcze tajników rolnictwa. Co prawda już za czasów van Riebeecka doszło do pierwszej „wojny” hotentockiej, spowodowanej przesadnymi apetytami kolonistów na bydło i pastwiska tubylców, ale w zasadzie przez jakiś czas stosunki kolonistów z Hotentotami były dość poprawne. Ponieważ ci ostatni posiadali duże stada bydła, a Kompania potrzebowała sporych ilości mięsa, nawiązano ożywione stosunki handlowe. Niedostateczna liczba kobiet europejskich w pierwszym okresie osadnictwa pociągnęła za sobą liczne mieszane związki małżeńskie i jeszcze liczniejsze pozamałżeńskie. Z tych mieszanych związków wyłoniła się odrębna grupa etniczna — Kolorowi.

Plemienna organizacja Hotentotów szybko uległa rozkładowi, a przywleczone przez Europejczyków choroby, głównie syfilis, przyczyniły się do znacznego wyniszczenia tego szczepu. W 1713 r. epidemia czarnej ospy zdziesiątkowała pozostałą ludność tubylczą; problem hotentocki stracił odtąd na znaczeniu.

Przy końcu wieku XVIII kolonia holenderska w Afryce Południowej zajmowała obszar odpowiadający wielkością obecnemu terytorium Polski. Zamieszkiwało go 15 tys. białych osadników. Można wśród nich wyodrębnić trzy grupy: mieszkańcy jedynej większej osady miejskiej, Kapsztadu — urzędnicy Kompanii, rzemieślnicy, także liczni szynkarze; farmerzy zajmujący się produkcją zboża i jarzyn w promieniu około 100 km od Kapsztadu; farmerzy zajmujący się myślistwem i hodowlą bydła, posuwający się coraz dalej w głąb kraju w poszukiwaniu pastwisk i łowisk. Kompania starała się hamować wędrówkę trekburów, czyli wędrownych Burów, nie dopuścić do oddalania się granicy pasterskiej i łowieckiej — ale raczej bezskutecznie.

Zaczyna się kształtować własny dialekt białych osadników — afrikaans. Powstaje on na bazie XVII-wiecznego języka holenderskiego, ale języka ludu, głównie marynarzy i chłopów, a nie warstw oświeconych. Na jego rozwój i słownictwo wywarli też wpływ emigranci nie pochodzący z Holandii (Francuzi i Niemcy), a także niewolnicy i Hotentoci.

Szczególne rolę w kształtowaniu psychiki białych mieszkańców Afryki Południowej odegrała religia.

Osadnicy, a szczególnie trekburowie, przebywali na wielkich przestrzeniach, z dala od innych ludzi, sam na sam z Bogiem i Biblią. Wierząc w każde słowo Starego i Nowego Testamentu, jako w objawioną raz na zawsze prawdę bożą, a żyjąc w warunkach panowania białego człowieka nad człowiekiem czarnym, chrześcijanina nad poganinem, trekburowie szybko przyswoili sobie ze Starego Testamentu ideę „narodu wybranego”. Tym „narodem wybranym” byli właśnie oni, a nie synowie Izraela. Potomkami zaś wyklętego Chama byli poganie o ciemnej skórze, których przeznaczeniem na tym świecie było służenie białemu człowiekowi, a na tamtym — wieczne potępienie.

Na świadomości trekburów zaciążył również kalwiński dogmat o predestynacji, sprowadzający się do tezy, że kto urodził się w prawdziwej wierze, jest istotą wyższą od tej, która urodziła się w pogaństwie. W Afryce wyznawcą prawdziwej wiary był biały człowiek, a poganinem czarny. Chrześcijanin zaś z woli bożej ma prawo sprawować władzę nad poganinem. Na poparcie tego dogmatu cytowano nieraz z kazalnicy kalwińskiej świątyni wersety z „Pięcioksięgu” Mojżesza: „(...) jeżeli chcesz mieć własne sługi i służebnice, to masz je kupić spośród pogan, którzy was otaczają”.

Taka postawa, zakorzeniona zwłaszcza u trekburów, ale nieobca także innym osadnikom, legła u podstaw

dyskryminacji rasowej, stosowanej od pierwszych chwil formowania się narodu burskiego. Doprowadziła ona w ostatecznym swym rozwoju do odrażającego zjawiska, znanego współcześnie pod nazwą polityki apartheidu.

Burowie, bez względu na poziom cywilizacyjny, stanowili w Afryce Południowej *sui generis* arystokrację, gdyż mieli władzę nad ludźmi o ciemniejszym kolorze skóry, ludzie ich rasy sprawowali rządy w kolonii, oni władali ziemią, oni stanowili o przyszłości kraju.

Granica rasowa pokrywa się coraz wyraźniej z granicą klasową. Ludzie biali to farmerzy, a właściwie obszarnicy, to dalej kupcy, rzemieślnicy, ludzie wolnych zawodów i oczywiście urzędnicy. Hotentoci, Murzyni, mieszańcy to proletariat miejski i wiejski.

Kontakt osadników burskich z Europą stawał się coraz słabszy. Oddalający się coraz dalej od Kapsztadu osadnicy powodowali się w niemałym stopniu chęcią wyzwolenia się spod władzy Kompanii Wschodnioindyjskiej.

Kompania osiągnęła najwyższy rozkwit w XVII w.; zatrudniała wówczas w licznych posiadłościach holenderskich (Indie Holenderskie, Cejlon, Formoza, część Brazylii, Nowy Amsterdam — obecnie Nowy Jork — i in.) około 20 tys. urzędników, płaciła ogromne dywidendy, a ceny jej akcji były siedemnaście razy wyższe od ceny nominalnej. Rządy Kompanii były despotyczne. Szczególnie dotkliwie odczuwano to w Afryce Południowej, gdzie zmonopolizowano cały handel, dyktowano ceny i w najdrobniejszych szczegółach regulowano życie kolonistów.

Chociaż Kompania teoretycznie podlegała rządowi holenderskiemu, w praktyce przeważnie te same osoby władały Holandią i Kompanią. Dzięki Kompanii powstawały olbrzymie fortuny, nie tylko z wysokich dywidend, ale i w wyniku rozpasanej korupcji. Udział ubogiej kolonii południowoafrykańskiej w tej wspaniałości był nader nikły.

Tę rozrośniętą do rozmiarów kolonii stację zaopatrzeniową władze Kompanii nadal traktowały jako zło konieczne.

Na przełomie XVII i XVIII w. rozpoczął się upadek Kompanii. Konkurenci angielscy i francuscy brali coraz bardziej górę nad Holendrami. W 1782 r. Kompania wypłaciła ostatnią dywidendę, a w 1798 r. ogłoszono oficjalnie jej bankructwo.

W ostatnich latach rządów Kompanii rosły jej kłopoty w Afryce Południowej. Powstał tam ruch Patriotów, domagający się większej swobody politycznej i gospodarczej (oczywiście tylko dla białych mieszkańców), walki z korupcją, wolności handlu, ale i nie ograniczonego prawa chłosty niewolników.

W 1795 r. doszło do jawnego buntu kolonistów. Ale właśnie wtedy w Zatoce Stołowej pojawiła się angielska flotylla wojenna. Na arenę południowoafrykańską wkroczyła Anglia.

Stosunki między Burami a Anglikami oraz walki z plemionami Bantu stanowić miały treść dziejów Afryki Południowej przez cały wiek XIX.

PLEMIONA BANTU NA DRODZE BIAŁEGO CZŁOWIEKA

Koloniści podążający na północ zetknęli się w ósmym dziesięcioleciu XVIII w. z nowym problemem tubylczym, znacznie dla nich groźniejszym od problemów buszmeńskiego i hotentockiego. Natknęli się na Murzynów Bantu, grupę plemion złączonych pokrewieństwem języka. Słowo *bantu* znaczy „lud”.

W afrykańskiej wędrówce ludów, spowodowanej głównie poszukiwaniem nowych pastwisk, plemiona Bantu posuwały się na południe, wypierając Buszmenów i Hotentotów. Były to plemiona koczownicze, które jednakże zajmowały się nie

tylko polowaniem i hodowlą bydła, ale także uprawą roli. Ustrój tych plemion stanowił swego rodzaju prymitywną demokrację z wodzami jako „ojcami narodu” na czele. Ważniejsze decyzje zapadały na zebraniach plemiennych, na których każdy dorosły uczestnik miał prawo głosu. Plemiona władały ziemią kolektywnie, na ogólnych zebraniach dokonywano okresowego rozdziału terenów pod uprawę.

Murzyni Bantu, których odtąd nazywać będziemy — zgodnie ze współczesną nomenklaturą — Afrykanami (w odróżnieniu od Afrykanerów — Burów), stanowili lud potężny, żywotny i bitny. W okresie gdy zetknęli się po raz pierwszy z osadnikami europejskimi, ich wędrówka na południe trwała już od wieków.

Trzeba tu jednak odnotować, że informacje o dziejach Bantu w okresie przed ich zetknięciem się z Europejczykami są bardzo fragmentaryczne. Plemiona Bantu nie znały pisma, ich przekazywane ustnie tradycje spisane zostały dopiero przez Europejczyków, nieraz po wielu latach, i to w sposób stroniczy. Niełatwo więc odróżnić prawdę od zmyślenia, a oparte na takich źródłach uogólnienia i wnioski mają charakter spekulatywny.

Brak jest zgodności wśród historyków co do tego, kiedy Bantu pojawili się po raz pierwszy na terenach tworzących obecnie RPA. Pewne dane sugerują rozpoczęcie wędrówki Bantu na południe już w VI w. Według jednej hipotezy Bantu zamieszkiwali Góry Smocze w X w., według innej zaczęli docierać na wschodnie tereny obecnego Kraju Przylądkowego pod koniec XIV w. Ale w każdym razie pewne jest, że pod koniec XVI w., a więc na długo przed przybyciem pierwszych osadników europejskich, zaczęli masowo wkraczać na tereny, które obecnie stanowią północną część Republiki Południowej Afryki. Napływali trzema grupami: grupa plemion Zulu-Xhosa zajmowała

rejony południowo-wschodnie, grupa Basuto-Beczuana — centrum, grupa Herero-Ovambo — południowy zachód.

Pierwszy układ graniczny Burów z nowymi sąsiadami zawarty został w 1778 r. (z wodzem plemienia Xhosa). Już w roku następnym wybuchła pierwsza wojna z Kaframami, jak Burowie nazywali Murzynów. Koloniści wyszli ze starcia zwycięsko, łupem ich padło 25 tys. sztuk bydła.

Odtąd jeszcze przez cały wiek stosunki między pochodzącymi z Europy kolonistami a Afrykanami należały częściej do dziedziny polityki zagranicznej niż polityki wewnętrznej. Prowadzono wojny, zawierano traktaty pokojowe, sporządzano umowy handlowe.

Dziś dla ułatwienia nauki uczniom szkół południowoafrykańskich tzw. wojny kaferskie ponumerowano. Naliczono ich w ciągu stulecia osiem. Numeracja ta jednak ma wartość dość wątpliwą, ponieważ walki na pograniczu właściwie nigdy nie ustawały.

Afrykanie mieli zdolnych wodzów, jak Dingiswayo, Moszesz, Czaka, Dingaana. Zulusi rozporządzali w połowie XIX w. doskonale wyćwiczoną i zdyscyplinowaną armią, liczącą 30 tys. wojowników.

Koloniści europejscy pokonywali plemiona Bantu dzięki wyższej technice wojennej (broń palna, nie znane Afrykanom konie), zagarniali ich ziemie i zakładali farmy. Obok broni posługiwali się i podstępem. Za marne podarunki wyłudzali od wodzów plemion darowiznę ziemi, rozumianą różnie przez obie strony. Bantu nie znali prywatnej własności ziemi, toteż „darowując” ją białym osadnikom uważali, że mają prawo korzystania z niej nadal, obok białych przybyszów. Ci ostatni również byli zdania, że Afrykanin może nadal uprawiać ziemię, ale jako ktoś pośredni między chłopem pańszczyźnianym a niewolnikiem.

KONFRONTACJA BURÓW Z ANGLIKAMI

Wielka Rewolucja Francuska nie pozostała bez wpływu na dzieje Afryki Południowej. Nie oznacza to jednak, że dotarło tam wówczas (czy później) hasło „wolność, równość, braterstwo”. Na losach Afryki Południowej odbiły się pośrednio wojny toczone między rewolucyjną Francją a Anglią. Uzależniona od Francji Holandia przybrała nazwę Republiki Batawskiej. Władca Holandii, książę Wilhelm Orański, uciekł do Anglii i upoważnił rząd tego kraju do „zabezpieczenia” Afryki Południowej przed władzami Republiki Batawskiej i przed Francuzami.

Władze Kraju Przylądkowego szybko skapitulowały przed ekspedycją angielską. Po pokoju w Amiens (1802 r.) Republika Batawska przejęła władzę, ale nie na długo. W toku nowej wojny z Francją Anglicy znaleźli się w 1806 r. ponownie w Kapsztadzie i już go nie opuścili. Na mocy traktatu paryskiego z 1814 r. Holandia zrzekła się na korzyść Anglii praw do Kraju Przylądkowego.

Anglicy zaczęli wprowadzać swoje porządki i przysyłać własnych kolonistów. Stosunki między dawnymi a nowymi białymi panami Afryki Południowej nie układały się dobrze. Niektórzy historycy starali się przedstawić tło sporu w ten sposób, że Anglicy jakoby walczyli wówczas o prawa niebiałych mieszkańców Afryki Południowej; jeszcze dzisiaj nacjoniści afrykanerscy zarzucają ówczesnym kolonizatorom angielskim, że nie rozumieli, iż czarny człowiek już z samej natury jest czymś gorszym od człowieka białego i że wobec tego zniesienie niewolnictwa w 1834 r. było krokiem nie przemyślanym, który wniósł tylko chaos w uporządkowane stosunki gospodarcze i społeczne. Trudno jednak obiektywnemu obserwatorowi dopatrzeć się u angielskiej burżuazji walki o równouprawnienie ras. Ówczesny konflikt między Burami a Anglikami był po prostu konfliktem między feudalno-

niewolniczym ustrojem kolonialnego społeczeństwa burskiego a młodym kapitalizmem angielskim, który uważał za bardziej ekonomiczne kupowanie siły roboczej niż kupowanie niewolników.

Farmerzy burscy otrzymali co prawda odszkodowanie za uwolnionych niewolników, uważali jednak otrzymane sumy za zbyt małe, a cały sposób załatwienia sprawy za krzywdzący.

Istniały i inne rozbieżności między angielskimi władzami a burskimi kolonistami. Pasterscy koloniści z kresów, czyli trekburowie, powiększali coraz bardziej swoje obszarnicze posiadłości, prowadzili gospodarkę ekstensywną. Jedną z cech mentalności burskiej było i miało na długo pozostać przekonanie o prawie każdego dorosłego mężczyzny do władania potrzebną na wypasanie bydła ziemią i do oporu wobec wszelkich zarządzeń, ograniczających to prawo. Że zaś rodziny trekburów były bardzo liczne, potrzebne im były coraz to nowe obszary ziemi. Przybierały na sile walki ze szczepami afrykańskimi, broniącymi swego stanu posiadania.

Było to niewygodne dla Anglii, której — podobnie jak swego czasu Kompanii Wschodnioindyjskiej — zależało przede wszystkim na zabezpieczeniu drogi na Daleki Wschód. Nieustanne poszerzanie granic kolonii pociągało za sobą wzrost kosztów administracji oraz niebezpieczeństwo konfliktów z tubylcami. Koloniści burscy uważani byli za poddanych korony brytyjskiej, a zatem zagarniane przez nich terytoria uważane były za brytyjskie. Władze angielskie przeciwne poszerzaniu granic były bezsilne. Proste na pozór rozwiązanie — rezygnacja z władzy nad osadnikami, którzy zbyt oddalili — nie było do przyjęcia, albowiem pozbawienie osadników burskich pomocy wojsk angielskich zwiększało

prawdopodobieństwo pokonania Burów przez plemiona afrykańskie, które z kolei mogły zagrozić kolonii brytyjskiej.

„WIELKI TREK”

W takiej sytuacji rozpoczęła się 1836 r. tzw. wielka wędrówka, czyli „wielki trek”. Zorganizowane karawany burskich voortrekkerów (wędrówców) podążały daleko na północ, zajmując nowe obszary i wypierając z nich plemiona Bantu. Burscy nacjonaści uważają tę wędrówkę za najwspanialsze wydarzenie w dziejach swego narodu i przedstawiają je chętnie jako ruch wolnościowy. Ale sami przywódcy voortrekkerów widzieli sprawę inaczej. Jedną z czołowych postaci tego okresu, Anna Steenkamp, pisała: „Gnało nas w dal nie tyle dążenie do wolności, ile równouprawnienie krajowców z chrześcijanami, sprzeczne z przykazaniami boskimi i naturalnymi różnicami rasy i religii. Poddanie się temu jarzmu było nie do zniesienia dla każdego dobrego chrześcijanina, toteż usunęliśmy się, aby zachować nasze zasady czystości”. A przywódca wędrówców, Retief, ujął sprawę jeszcze krócej: „Chcemy utrzymać wyraźne stosunki wzajemne między panami a sługami”.

W okresie bezpośrednio poprzedzającym „wielki trek” kolonię Przylądka zamieszkiwało ponad 150 tys. ludzi, z tego około 65 tys. było pochodzenia europejskiego, około 40 tys. wyzwolonych niewolników i ponad 50 tys. Kolorowych. Przebywała już również w obrębie kolonii niewielka liczba zdetrybalizowanych Afrykanów Bantu. Kapsztad liczył w tym okresie 20 tys. mieszkańców, przeszło połowę stanowili ludzie biali.

Przypuszczalnie w „wielkim trekku” wzięło udział około 20% ludności białej mówiącej po holendersku (w

zniekształconej miejscowej formie), z tego bardzo niewiele z Kapsztadu i jego okolic, a większość z kresów kolonii.

Górujący militarnie nad Murzynami voortrekkerzy opanowali duże obszary. Szczególną rolę odegrały tu: broń palna, stosowana przeciwko ludziom uzbrojonym w łuki i oszczepy; koń, pozwalający poruszać się szybciej od pieszych jeszcze przeciwników; zaprzężone w woły wozy, tzw. *ossewa*, dające możliwość przyspieszonej kolonizacji zajmowanych terenów; wreszcie *laager*, czyli obóz warowny, tworzony w razie zagrożenia z wozów zestawionych w kształcie wielkiego koła.

W wyniku wędrówki powstawały nowe państwa, liczące nieraz tylko po kilka tysięcy obywateli (a niektóre efemerydy nawet po kilkuset). W 1857 r. istniało w Afryce Południowej aż osiem rządów równocześnie. Pierwsze państwo voortrekkerów powstało w Natalu, ale w 1845 r. wojskowa ekspedycja angielska zajęła ten obszar. Natomiast dwie inne republiki burskie — Transwal (rok powstania — 1856) i Wolne Państwo Oranje (skrótowo zwane Oranią, 1854) — miały zachować niepodległość jeszcze przez lat kilkadziesiąt. Działo się tak nie dlatego, że były one dość silne, aby obronić się przed potężnym imperium brytyjskim. Przyczyną był fakt, że w polityce angielskiej tego okresu decydowało przekonanie, iż system wolnego handlu światowego przy ogromnym potencjale przemysłowym Anglii i najpotężniejszej flocie świata dostatecznie gwarantuje dominujące stanowisko na rynkach światowych, bez potrzeby zaprzątania sobie głowy problemami kolonialnymi. Brytyjski premier, Disraeli, określił wręcz kolonie jako „kamienie młyńskie u naszej szyi”.

WOJNY BURSKIE

Désintéressement Anglii nie trwało jednak długo. Na terenie obu niepodległych republik wykryto bowiem w krótkich odstępach czasu najbogatsze na świecie złoża diamentów, a następnie złota. Nastąpił boom gospodarczy. Bogacili się farmerzy, rozwijał się przemysł. Afryka Południowa traciła znaczenie jako stacja zaopatrzeniowa w drodze na Daleki Wschód w związku z otwarciem Kanału Sueskiego (1869 r.), ale stała się łakomym kąskiem dla walczących o źródła surowców mocarstw. Konkurentem Anglii miała się tu okazać Rzesza Niemiecka.

Sztandarową postacią imperializmu angielskiego w Afryce Południowej w drugiej połowie XIX w. był Cecil Rhodes. Stał on na czele południowoafrykańskiego koncernu diamentowego De Beers Consolidated Mines Ltd, kontrolującego rynki diamentowe całego świata. Był też twórcą i przewodniczącym Brytyjskiej Kompanii Afryki Południowej, której rząd angielski przekazał administrację i eksploatację olbrzymich terenów, położonych między Transwalem a Kongiem Belgijskim, terenów znanych później pod nazwą Rodezji. W ostatnim dziesięcioleciu XIX w. Rhodes został wreszcie premierem kolonii Przylądka. Skupiał więc w swoich rękach ogromną potęgę, a swoje credo polityczne przedstawił w wywiadzie prasowym następująco: „Zwiedziłem wczoraj londyński East End i byłem na zebraniu bezrobotnych. Kiedy nasłuchałem się tam dzikich mów, które były jednym krzykiem: chleba! chleba!, to wracając do domu i rozmyślając o tym, co widziałem, przekonałem się bardziej niż kiedykolwiek o doniosłości imperializmu (...) Moim najgłębszym marzeniem jest rozwiązanie kwestii społecznej, a mianowicie: ażeby uratować 40 mln ludności Zjednoczonego Królestwa od wojny domowej, my, politycy kolonialni, musimy zdobyć nowe ziemie, aby na nich umieścić nadmiar ludności, ażeby otrzymać nowe rynki zbytu towarów produkowanych w

fabrykach i wydobywanych w kopalniach. Imperium, mówiłem to zawsze, jest kwestią żołądka. Jeżeli nie chcecie wojny domowej, musicie stać się imperialistami (...)”

Nowe, zaborcze tendencje w polityce angielskiej doprowadziły do przejściowej aneksji Transwalu w 1877 r., ale w wyniku I wojny burskiej republika odzyskała niepodległość w 1881 r.

W obu republikach panował chaos polityczny i gospodarczy, spotęgowany jeszcze przez napływ licznych poszukiwaczy diamentów i złota. Już w 1870 r. nad rzeką Oranje znajdowało się około 10 tys. poszukiwaczy diamentów, w większości Anglików. Odmówili oni uznania władz Oranii, utworzyli przejściowo własne państwo, po czym pola diamentowe znalazły się pod zwierzchnictwem angielskim.

Trudniejsze okazało się zagarnięcie kopalń złota. Po raz pierwszy złoto znaleziono w Matabelelandzie w 1870 r., najbogatsze jednak złoża odkryto w 1886 r. na Witwatersrandzie. W latach dziewięćdziesiątych 2/3 białej ludności Transwalu stanowili tzw. uitlanderzy, czyli cudzoziemcy. Jednakże prezydent Transwalu, Kruger, reprezentujący interesy burskich obszarników, odmawiał cudzoziemcom praw obywatelskich, chociaż byli oni zobowiązani i do służby wojskowej, i do płacenia podatków; 9/10 dochodów państwa pochodziło właśnie z tych podatków.

Sprawa uitlanderów stała się pretekstem do interwencji angielskiej. Imperializm angielski musiał zresztą spieszyć się, aby ubiec coraz groźniejszego konkurenta niemieckiego. W narastającym konflikcie Niemcy udzielały Burom wyraźnej pomocy. Płynęła do republik burskich broń niemiecka, głównie artyleria. Niemieckie statki wojenne pojawiły się demonstracyjnie w zatoce Delagoa, skąd prowadziła linia kolejowa do Transwalu. W 1895 r. Kruger

oświadczył publicznie, że Transwal liczy na pomoc Niemców. Rhodes uznał, że należy działać szybko. Ogłoszona więc została złowieszcza deklaracja angielskiego Foreign Office, stwierdzająca, że cała Afryka Południowa, włączając w to Transwal, leży w angielskiej strefie interesów.

Dyplomacja angielska konsekwentnie przygotowywała wojnę z Burami. Stale wysuwano żądania w obronie uitlanderów, a w razie ich przyjęcia zaraz pojawiały się nowe, jeszcze dalej idące. Rząd Transwalu i rząd sprzymierzonej Oranii zrozumiały, że Anglia zdecydowana jest na wojnę, a wypowie ją, gdy zakończy przygotowania. Aby uprzedzić ten moment, Burowie wypowiedzieli wojnę 1 października 1899 r.

Na początku wojny Burowie mieli przewagę liczebną 2: 1, nie potrafili jej jednak wykorzystać. Wkrótce wojska angielskie zaczęły odnosić sukcesy. W toku całej wojny walczyło na frontach Afryki Południowej po stronie angielskiej 448 tys. żołnierzy, po stronie obu republik — 87 tys. Główny składnik armii burskiej stanowiło pospolite ruszenie. Każdy dorosły Bur (a „dorosłość” zaczynała się już od szesnastu lat, a nawet wcześniej), obowiązany był stawić się z koniem, strzelbą, nabojami oraz zapasami jedzenia i furazu na piętnaście dni. Burowie nie mieli przeszkolenia wojskowego, nie nosili mundurów i nie uznawali żadnej dyscypliny. Dyskutowali na temat wydanych rozkazów, a urlopy brali, kiedy tylko chcieli. Górowali wszakże nad zdyscyplinowanym przeciwnikiem tym, że byli doborowymi strzelcami i doskonale jeździli konno, znali świetnie teren, znosili bez szemrania niewygodę.

W pierwszym roku wojny wojska angielskie zajęły stolice obu republik, wojna jednak miała trwać jeszcze dwa lata, przybierając charakter partyzancki. Do najwybitniejszych

przywódców partyzanckich należeli przyszli premierzy Związku Południowej Afryki: Botha, Hertzog i Smuts.

W walce z partyzantami Anglicy stosowali okrutne metody: palili systematycznie zagrody burskie, uprowadzali bydło, niszczyli zbiory. Utworzyli również pierwsze w historii obozy koncentracyjne dla ludności cywilnej, w których z powodu fatalnych warunków higienicznych i aprowizacyjnych zmarło 26 tys. burskich kobiet i dzieci.

W roku 1902 Burowie musieli skapitulować. Na podstawie pokoju zawartego w Vereeniging stali się poddanymi angielskimi.

Wojny burskie bywają przedstawiane — zwłaszcza w oficjalnej historiografii afrykanerskiej — jako walka między imperializmem angielskim a biednymi chłopami, dążącymi do wolności. W istocie rzeczą była to walka kapitalistów angielskich z burskimi obszarnikami; stawką było gospodarcze oblicze kraju oraz prymat w eksploatacji bogactw naturalnych i taniej afrykańskiej siły roboczej.

OD KOLONII DO DOMINIUM

Mimo sprzeczności interesów między rolniczą (przeważnie) ludnością burską a miejską, zatrudnioną głównie w przemyśle, handlu i usługach, ludnością angielską, mimo zadawnionych animozji obie te grupy nawiązały jednak ścisłą współpracę — i w dziedzinie politycznej, i w dziedzinie gospodarczej.

Elementem łączącym te grupy było istnienie „czarnego problemu”. Górnictwo, przemysł i rolnictwo opierały się na wyzysku półniewolniczej afrykańskiej siły roboczej. Tubylców zaś było dużo, znacznie więcej niż białych panów. Właściciele kopalń i latyfundiów rozumieli, że aby utrzymać tubylców w ryzach, muszą iść razem, co nie wykluczało oczywiście targów o udział w owocach wyzysku.

W omawianym okresie istniały dwa wyraźne cele polityki białego społeczeństwa wobec krajowców: pobyt na terenach białego osadnictwa liczby krajowców wystarczającej do zapewnienia należytej podaży taniej siły roboczej; jednoczesne czuwanie nad tym, by krajowców nie było tak wielu, iż białe władze mogłyby utracić nad nimi kontrolę.

Detrybalizacja Afrykanów poczyniła już poważne postępy. Członkowie niezależnych jeszcze niedawno plemion przekształcali się szybko w proletariat wiejski i miejski. U podstaw tego procesu leżały: konsekwentne, bezwzględne i nieustające wyzwanie plemion murzyńskich z ziemi; jałowienie gleby na terenach pozostałych we władaniu Afrykanów; periodyczne klęski suszy i choroby zakaźne bydła; nowe potrzeby zrodzone przez kontakt z Europejczykami (odzież, narzędzia, herbata, kawa, świece, mydło itp.); celowa polityka władz wyrażająca się m.in. w tworzeniu rezerwatów, w ograniczaniu swobody ruchu krajowców za pomocą systemu przepustek oraz uciążliwych gotówkowych podatków.

Po wojnach burskich przeludnione rezerwaty stanowiły nadal rezerwuar taniej siły roboczej. Jednak już wtedy nie było mowy o tym, by rezerwaty mogły dać choćby najskromniejsze utrzymanie wszystkim południowoafrykańskim Murzynom. Większość mężczyzn musiała szukać pracy na farmach i w górnictwie.

Wyzysk afrykańskiej siły roboczej odbywał się w różnych formach. Metody stosowane na farmach Transwalu i Natalu (w mniejszym stopniu w pozostałych częściach kraju) przypominały żywo europejski system pańszczyźniany. Głowy rodzin murzyńskich osiadłych na farmach burskich zobowiązane były do pracy w gospodarstwie białego właściciela ziemi, na ogół przez trzy miesiące w roku, ale w Natalu przeważnie przez sześć miesięcy. Pracowali też inni

członkowie rodziny, kobiety w gospodarstwie domowym, dzieci — pasąc bydło. Jako wynagrodzenie otrzymywali ci wyrobnicy działkę ziemi pod uprawę oraz prawo wypasania bydła na pastwiskach pana.

Istnieli również robotnicy rolni, otrzymujący w zamian za pracę utrzymanie, mieszkanie, znoszoną odzież, bardzo rzadko niewielkie sumy pieniężne czy też zapłatę w naturze (szczególnie w określonej liczbie owiec) ².

Jedyną możliwością dla Afrykanów, nie mieszczących się w rezerwach, a niezadowolonych z pracy na cudzej ziemi, była robota w kopalniach, ciężka i źle opłacana. Od pierwszej chwili eksploatacji kopalń utrwała się zasada, przestrzegana i przez ich właścicieli, i przez białe związki zawodowe, że do pracy kwalifikowanej Afrykanin nie może być dopuszczony.

Regulowaniu podaży siły roboczej służył system przepustek. W tej dziedzinie przepisy mniej rygorystyczne panowały w kolonii Przylądka, ale i tutaj krajowiec znajdujący się w podróży musiał mieć przepustkę podpisaną przez pracodawcę, wodza plemienia lub urzędnika państwowego. Bez takiej przepustki nie wolno było sprzedać krajowcowi biletu kolejowego.

Nieprzestrzeganie przepisów o przepustkach pociągało za sobą sankcje karne — bądź w formie grzywien, bądź też w formie pozbawienia wolności i wynajmowania więźniów do pracy na farmach. Uwięzienie stosowano też jako karę zastępczą w przypadku niemożności uiszczenia grzywny.

Czynnikiem mającym na celu zmuszanie krajowców do pracy i zarobkowania były nakładane na nich podatki — podymne (od każdej chaty), a następnie pogłówny. Ten ostatni podatek, płacony przez każdego dorosłego krajowca płci męskiej, wprowadzono naprzód w Natalu, a potem rozciągnięto na pozostałe kolonie.

Jednocześnie nabrzmiewał drugi problem rasowy — hinduski.

Osadnictwo hinduskie rozpoczęło się w Natalu w 1859 r., kiedy to niezadowoleni z pracy Afrykanów plantatorzy trzciny cukrowej skłonili władze do poparcia imigracji kulisów hinduskich. Byli kulisi po wygaśnięciu kontraktu pracy mieli prawo osiedlać się w Natalu, w początkowym okresie otrzymywali nawet działki ziemi. Wielu z nich poświęciło się ogrodnictwu i rybołówstwu. Zaopatrywali miasta Natalu w świeże owoce, jarzyny, ryby. Inni zajęli się handlem bądź rzemiosłem. Na początku XX w. było już w Natalu ponad 100 tys. Hindusów, więcej niż Europejczyków.

Rosnąca liczba Hindusów i ich penetracja gospodarcza zaczęły budzić obawy wśród białej ludności. Zrazu próbowano repatriować byłych kulisów, a gdy się to nie udało z powodu sprzeciwu rządu Indii, zaczęto ograniczać ustawowo prawa tej grupy ludności. Przestano nadawać Hindusom działki ziemi, odmawiano zezwolenia na uprawianie handlu kupcom nie prowadzącym buchalterii po angielsku i stosowano inne ograniczenia zawodowe. Pozbawiono Hindusów praw wyborczych na podstawie zasady, że nie mogą korzystać z takich praw przybysze z kraju, w którym nie ma demokracji parlamentarnej. Objęły ich ograniczenia mieszkaniowe i akcja przesiedleńcza. Na Hindusów nie zatrudnionych u białych pracodawców nałożono specjalny podatek w wysokości 3 funtów rocznie. Zawieranie mieszanych małżeństw europejsko-hinduskich stało się przestępstwem kryminalnym.

Lata po pokoju w Vereeniging były latami odbudowy zniszczonego wojną kraju, ale zapoczątkowały także rozwój gospodarczy. Znowu poważne dochody dawało kopalnictwo, powstawały nowe gałęzie przemysłu, linie kolejowe, rosły miasta.